

89

Urodziłam się w Wilnie i do sierpnia 1945 r. tam mieszkałam. W chwili wybuchu wojny byłam uczennicą 4 klasy gimnazjum im. Elżyny Orzeszkowej tamże.

Wojska sowieckie wkroczyły do Wilna 18.IX.1939 r. wieczorem. Mieszkaliśmy wówczas w centrum miasta, z daleka było słychać strzały. Nazajutrz zobaczyłam jak ci "wspaniali zwycięzcy" wyglądają: strażnie mizerni, obszarpani, buty powiązane sznurkami. Po ulicach jeździły rozklekotane ciężarówki, zdawało się, że zaraz się rozsypią. Takie było moje pierwsze spotkanie ze zwycięskim wojskiem sowieckim. /~~sz~~,.../ W samym Wilnie nie toczyły się żadne walki. Strzały rozlegały się gdzieś na peryferiach ale to było mało znaczące. Od mojej mamy dowiedziałam się, że władza sowiecka zarządziła aby oficerowie rezerwy, ci którzy byli w mieście i nie dotarli do swoich oddziałów, rejestrowali się. Jeżeli ktoś naiwnie się zgłosił, to był aresztowany i później wywieziony do Rosji. /~~z~~.../ Pamiętam dalekiego kuzyna mojego ojca, który tak postąpił i został wyciągnięty z więzienia przez moją mamę. Ona przedstawiła zaświadczenie, że ten pan jest zupełnie głuchy i wypuścili go. Ponieważ to jeszcze nie były władze NKWD tylko władze wojskowe, które jakoś łagodniej podchodziły do tych spraw dało się załatwić zwolnienie tego pana w sile wieku./.../ Inni zostali jednak wywiezieni, był to wrzesień 1939 r. Później, w październiku, oddano nam tj. Wilno i Wileńszczyznę Litwinom. Wtedy w mieście naszym powstał Komitet Polski, który miał pertraktować z władzami litewskimi w celu ulżenia doli Polaków. Na czele Komitetu stał bodajże Bronisław Krzyżanowski - adwokat. /.../ W jego skład wchodziły osoby cieszące się zaufaniem Polaków.

Władze litewskie postanowiły zmienić dyrekcje w gimnazjach i zwolnić nauczycieli Polaków. Komitet Polski zabiegał o to, żeby Litwini nie robili tego obawiano się bowiem ostrej reakcji młodzieży. W takiej delegacji, z prośbą do litewskiego ministra oświaty, chodziła moja mama. Minister stwierdził, że absolutnie

brak MARC 1
MAR 4
12-
over 1
kanonic
MAR 7
12.6-8

z tymi stwierdzeniami nie zgadza i muszą być zmiany w szkolnictwie. /.../ 1.XII. 1939 r. zwolniono dyrektorkę gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej, panią Eugenię Staniewiczową, żonę b. ministra rolnictwa Witolda Staniewicza oraz 5 osób z personelu nauczycielskiego. Przydzielono zaś nowe władze litewskie. Nie pozwolono na wspólną modlitwę. /.../ Pozdejmowane były portrety prezydenta, Marszałka, godło państwowe oczywiście i krzyże z klas. W związku z tymi zmianami w naszej szkole został ogłoszony strajk i przez cały tydzień gimnazja - moje im. Orzeszkowej, im. Czartoryskiego, im. Zygmunta Augusta - strajkowały. Wyglądało to w ten sposób, że podczas lekcji matematyki ktoś przyszedł /.../ i powiedział: "-Wychodźcie bo jest ogólny strajk wszystkich szkół średnich". Wyszliśmy i jeszcze na korytarzu odśpiewaliśmy "Boże coś Polskę". /.../ Nazajutrz pikietowaliśmy szkołę, nie wpuszczając bardziej lojalnych koleżanek /szkoła była żeńska/, ale tych było mało. W końcu Komitet Polski wydał ~~oświadczenie~~ jednak odezwę wzywającą młodzież do powrotu do szkół. Kiedy wróciliśmy to drzwi szkoły były zamknięte, wisiało na nich piękne ogłoszenie, że kto chce wrócić do szkoły ten musi złożyć podanie do władz litewskich. Ja takiego podania nie złożyłam i w 1939 oraz 1940 r. uczyłam się na kompletach, które zorganizowali nauczyciele Polacy zwolnieni ze szkół. /.../ Osób, które nie złożyły podań było dość dużo.

Inne szykany Litwinów polegały na tym, że zrywali chłopcom orzełki z czapek. Mój brat miał takiego orzełka i Litwin-policjant zerwał mu. 11.XI. wszyscy mieliśmy przyczepione do ubrań biało-czerwone wstążki, Litwini zrywali je na ulicy. /Robili to policjanci, cywilnej ludności litewskiej było w Wilnie bardzo mało/.

Oddanie Litwinom Wilna /przez ZSRR/ wzmogło wśród nich nastroje prorosyjskie. Rodowitych Litwinów było w samym Wilnie niewiele, dlatego byli oni przywożeni z innych miejscowości

np. Kowna. Przywieziono wielu studentów. Studenci ci zachowywali się skandalicznie, w niedzielę wchodzili podczas nabożeństw do kościołów, osobiście byłam świadkiem tego w Katedrze, gdzie polscy księża wygłaszali kazania w języku polskim, śpiewali hymn litewski albo inne pieśni wcale nie kościelne. W niektórych kościołach doszło nawet do bicia ludności polskiej. /.../ Ich stosunek do nas był bardzo szowinistyczny. Mam bardzo przykre wspomnienia odnośnie pierwszego pobytu Litwinów w Wilnie./.../ Litwini, którzy byli przez nas traktowani jako okupanci, podczas następnych okupacji współpracowali zarówno z Niemcami jak i z bolszewikami /.../

W roku szkolnym 1940/41 w Wilnie powstały szkoły średnie polsko-litewsko-rosyjskie. Komitet Polski wystosował apel do młodzieży żeby jak najwięcej osób zapisywało się do tych szkół, aby pokazać Litwinom ile jest polskiej młodzieży. Miałam zaszczyt chodzić do takiej szkoły, która mieściła się w budynku dawnej szkoły jezuitów. Największy kłopot był właśnie z naszą klasą, koedukacyjną - 9-tą /odpowiednik naszej pierwszej licealnej/, w której uczyła się młodzież z kompletów, dawnego gimnazjum ojców jezuitów oraz sióstr Nazaretanek - dobotowe towarzystwo. Największy kłopot z nami miała nauczycielka litewskiego, myśmy nie chcieli się uczyć tego języka tak, że zmieniło się sześć nauczycielek. Rosjanom to jakoś łatwiej poszło - uczyliśmy się wierszyków ale niewiele się nauczyliśmy. /.../ Uczyliśmy się konstytucji stalinowskiej, języka rosyjskiego, historii Rosji, no i przede wszystkim języka polskiego, którego nauczycielką była pani Jadwiga Straszynieńska. Zawsze przed i po lekcji młodzież polska odmawiała modlitwę jako protest przeciwko władzy sowieckiej. Później jeden z księży jezuitów, ojciec Sęk, wezwał mnie do siebie za pośrednictwem swojego wychowanka. Powiedział, że mam zorganizować lekcje religii, kto chce będzie mógł przychodzić

na nie po mszy. Zaczęliśmy uczęszczać na te lekcje do klasztoru jezuitów. /.../ Lekcje te polegały na tym, że my zadawaliśmy pytania o to co nam mieszali w głowach w szkole a ksiądz namwszystko wyjaśniał, żebyśmy mieli argumenty do szkoły /.../ Były to lekcje swiatopoglądowe. Chodziło się na nie prawie całą klasą. W roku szkolnym 40/41 ktoś mi powiedział, że prawdziwe lekcje religii prowadzi ks. Henryk Hlebowicz, przedwojenny profesor Uniwersytetu Wileńskiego i opiekun koła studentów, katolików - "Odrodzenie". Jego lekcje miały już charakter religijny. Niektóre z osób na nie uczęszczających ksiądz zaangażował do współpracy. Ta współpraca polegała na tym, że jeśli trzeba było roznosić jakieś gazetki, to myśmy się tym zajmowali. W większości przypadków były to gazetki redagowane przez samego księdza i kilkakrotnie nawet pomagałam mu przy ich drukowaniu na ręcznej drukarence. Były to "Jutro Polski" i "Póki my żyjemy" /pierwszy tytuł był przeznaczony dla dorosłych a "Póki my żyjemy" dla młodzieży/. Ksiądz Hlebowicz w każdą niedzielę wygłaszał kazania pokrzepiające ducha i nie bał się, jak gdyby władzy sowieckiej "na ulicy" nie było. Wygłaszał je w kościele Bernardynów, w kościele św. Jana i w kaplicy sióstr Urszulanek przy ul. Skapówka. Kazania były bardzo mądre, tak że gromadziła się na nich nie tylko młodzież, ale także dorośli a zwłaszcza inteligencja. Najpiękniejsze kazanie ks. Hlebowicz wygłosił 3.V.1941 r. w kościele św. Jerzego. Było ono skierowane do młodzieży i nauczycieli. Zostało wygłoszone po pochodzie 1-Majowym. Nauczyciele nie tylko zmuszali uczniów aby brali w nim udział ale także by nieśli transparenty z wiernopoddańczymi tekstami, z portretami Lenia, Stalina, Makrksa i żeby śpiewali "patriotyczne pieśni" np. "Witaj Moskwo". Ponieważ część młodzieży się ulękła i poszła na ten pochód, niosła te transparenty, to ksiądz Hlebowicz wygłosił bardzo ostre kazanie. Było ono zatytułowane "Na Trzeci Maj po Pierwszym

Maja" a jako motto służył cytat z Dantego /tekst kazania w załączniku/.

14.VI.1941 r. prawie na tydzień przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej, władze sowieckie zaczęły wywozić ludzi z terenu Wilna i Wileńszczyzny oraz Kowieńszczyzny do Rosji. Wywożono nie tylko "burżujów" - także inteligencję, ludzi prostych, wywożono Polaków, Żydów, Litwinów. Z Wilna 14.VI.41 wywieźli m.in. profesora Kościałkowskiego wraz z żoną. Później ich rozdzielono, profesor był w innym obozie a jego żona w innym. Wszystko, co się działo w tym obozie w Rosji prof. Kościałkowski bardzo pięknie i wnikliwie opisał w swoim pamiętniku, wydany w Londynie. Wywożono i w dzień i w nocy. Pamiętam ciężarówki załadowane starymi ludźmi, dziećmi. Pozwalano im zabrać trochę rzeczy. Ciężarówkę jechały na dworzec, gdzie ludzi tych ładowano do wagonów bydlęcych i pociągi ruszały na wschód.

W niedzielę 22.VI.1941 r. z księdzem Hlebowiczem i dużą grupą młodzieży wybraliśmy się do Kolonii Wileńskiej, kilkanaście kilometrów od miasta. /.../ Do Wilna wracaliśmy statkiem i już było słyhać odgłosy bombardowania. Kiedy przypłynęliśmy powiedziano nam, że wybuchła wojna i że już było pierwsze bombardowanie wileńskiego lotniska. Straszna noc przeżyliśmy z 22 na 23 czerwca - miasto prawie przez cały czas było bombardowane przez Niemców. Bomby spadały w samym centrum, /.../ zdawało się, że wszystkie domy zostaną zbużone. Nad ranem przyszedł stryj i chciał nas wyprowadzić między atakami lotniczymi. Doszliśmy bardzo niedaleko, gdy nastąpił kolejny nalot. Ponieważ nie było żadnej obrony przeciwlotniczej /wojska sowieckie były tak zaskoczone, że wycofały się niemal od razu/, samoloty niemieckie obniżały się i strzelały do ludzi. W sąsiednim ogródku zginęło wiele osób. Myśmy w ostatniej chwili wpadli do gimnazjum Zygmunta Augusta a później przeszliśmy do domu akademickiego /.../ i tam dowiedzieliśmy się, że już wkraczają

Niemcy. Miasto było bardzo zniszczone i było bardzo wiele ofiar. Zginął m.in. pan Folejewski, były prezydent Wilna. /.../

Gdy wojska niemieckie tak szybko zajmowały tereny Rosji, to pozwolono na otwieranie kościołów. Wówczas arcybiskup Jałbrzykowski polecił księdzu Hlebowiczowi aby ten pojechał do Rosji i tam otwierał kościoły. W sierpniu 1941 ksiądz Hlebowicz pojechał na tereny za przedwojenną polską granicą i udzielał tam sakramentów olbrzymim tłumom ludzi. Wiem to stąd, że go spotkałam, gdy przyjechał stamtąd jeden jedyny raz, 15.X.1941 r. na imieniny swojej matki. Wtedy właśnie nam, swoim współpracownikom wszystko opowiedział - jaki był entuzjazm tej ludności za Mińskiem i za Borysowem, w Leszczeniczach i innych mniejszych parafiach. Opowiadał o ogromnym entuzjazmie ludności białoruskiej, która płakała, gdy on otwierał kościoły i udzielał sakramentów. /.../ 22.X.1941 r. ksiądz po raz ostatni wyjechał do Rosji, aby już nigdy nie wrócić. W listopadzie rozmawiają na ulicy w Wilnie dwaj księża. Ksiądz Polak rozmawia z księdzem Białorusinem i dziwi się dlaczego ten ostatni nie jedzie do Rosji otwierać kościoły, tak jak ksiądz Hlebowicz. Na to ksiądz Białorusin miał odpowiedzieć, że on nie chce skończyć tak jak ks. Hlebowicz. Dopiero w ten sposób władze kościelne dowiedziały się, że coś złego przytrafiło się ks. Hlebowiczowi. Po jakimś czasie do Borysowa pojechał rodzony brat księdza aby się dowiedzieć co się zdarzyło. Ustalił, że w pierwszych dniach listopada /nie wiadomo dokładnie czy był to 5.XI czy 9.XI/ ksiądz został wezwany na posterunek niemiecki. Posterunek ten był obsadzony przez Białorusinów, którzy wysługiwali się Niemcom. Przed ostatnim wyjazdem na tamte tereny ks. Hlebowicz zabrał bardzo dużą ilość małych książeczek, były to katechizmy i elementarze. /.../ Podobno Białorusinom nie podobało się to, że on szerzył tam polskość. /.../ Tamtejsi Polacy twierdzili, że ksiądz już nie wyszedł z komisariatu. Widziano jak po pewnym czasie przyjechał

mały niemiecki samochód i odjechał w kierunku lasu, w którym, jak później dowiedzieli się ludzie, dokonywano egzekucji. Brat księdza poprosił, żeby miejscowa ludność położyła w tym lesie jakiś kamień, bo z pewnością jest gdzieś w nim grób księdza Hlebowicza. /.../ Po wojnie miasto tak się rozrosło, że wchłonęło ten las./.../

Po wkroczeniu Niemców do Wilna Litwini współpracowali z nimi, tak jak wcześniej z bolszewikami. Policja litewska, Sauguma, współpracowała z gestapo. Istniała też tajna policja, oddział szaulisów, którzy rozstrzeliwali ludzi w Ponarach pod Wilnem. Tam były odprowadzane całe transporty Żydów z getta i tą najgorszą robotę wykonywali właśnie Litwini. /.../ Do dzisiejszego dnia jest tam 6 głębokich jam... Na Ponarach rozstrzeliwano również jeńców sowieckich, bowiem na Antokolu, w dawnym więzieniu był obóz dla nich. Jeńcy wyglądali jak żywe trupy, gdy wypędzano ich na roboty. Niektórzy umierali tam, inni byli pędzeni na Ponary i rozstrzeliwani. Oprócz Żydów i jeńców sowieckich rozstrzeliwano także Polaków, których było coraz więcej w więzieniu na Łukiszkach. 7.IX.1943 r. na Ponarach zginęło 10 polskich zakładników, wśród nich znany onkolog - prof. Pelczar, adwokat Mieczysław Engel, kapitan Długojejski. To była znana historia - został zabity tajniak litewski Padaba, który znęcał się nad więźniami i w odwet aresztowano 100 osób. W gazetach podziemnych, których w Wilnie było wiele na czele z ~~ni~~"Niepodległością", podano, że Padaba został zabity przez Litwinów chcących zrzuć winę na Polaków. Jednak po wojnie dowiedzieliśmy się, że jednak zginął z wyroku AK. Odpowiedzialność była w każdym razie zbiorowa. Spośród tej setki aresztowanych 10 osób zginęło 17.IX. na Ponarach, zaś pozostali zostali wywiezieni do obozu pracy w Proweniszkach na Litwie.

W 1942 r. na wiosnę zdałam maturę, na tajnych kompletach.

Przepisywałam wtedy komunikaty radia londyńskiego i zajmowałam się ich kolportażem. 2.VIII.1942 r. w mieszkaniu państwa Węclawskich przy ul. Niemieckiej wpadłam w kocioł. Pan Stanisław Węclawski, ~~bardzo~~ bardzo zaangażowany w konspirację, został aresztowany 4.VIII. na ulicy w Wilnie. Z więzienia już nie wrócił, podobno zginął w obozie w Prusach Wschodnich. W jego domu urządzono kocioł, kto wszedł zostawał zatrzymany. /.../ Ja weszłam tam z koleżanką, przy nas też wpadł adwokat, pan Bujko /.../ Mnie i koleżankę po kilku godzinach odprowadzono na gestapo przy ul. Ofiarnej. Spędziłyśmy tam, w piwnicach, trzy doby. Naszą sprawę prowadziła Sauguma, tajna policja litewska./.../ Litwin mnie przyjmował, przepytывał ale to wszystko było niegroźne. W ciągu tych trzech dni były jakieś drobne szykany: a to dali śledzie ale nie dając nic do picia, a to przyszli do celi w nocy z nożem... żeby zeskrobać krzyż, na którym było napisane "wzywaj mnie w dzień utrapienia a wyrwę cię". Ponieważ cała sprawa była jeszcze w rękach litewskich mojemu ojcu udało się załatwić toż, że po trzech dobach wyszłyśmy stamtąd a nie pojechałyśmy na roboty do Niemiec. /.../ Po wyjściu z więzienia pracowałam w fabryce wołoku przy ul. Wiłkomierskiej. Najpierw w kuchni, jako pomywaczka. Po awansowaniu na pomocnika magazyniera miałam więcej czasu i znów przepisywałam komunikaty radiowe. Zaczęłam także uczyć dzieci robotników pracujących w tej fabryce. Po pracy chodziłam od domu do domu i uczyłam młodzież od klasy pierwszej do klasy siódmej. Uczyłam wszystkich przedmiotów. Równocześnie jednak sama się doksztalałam na tajnym Studium Pedagogicznym, które po wojnie dało mi uprawnienia do pracy w szkole podstawowej. /.../ Uczyłam jeszcze za czasów władzy sowieckiej aż do wyjazdu, do wiosny 1945 r.

MARCE
115

Na przełomie 1943 i 1944 r. zmieniłam pracę, zaczęłam pracować na Antokolu w zakładach naprawczych samochodów. Przy tych zakładach zorganizowane były kursy samochodowe. Chłopcy, którzy na nie uczęszczali dostawali zaświadczenie zwalniające

ich od wyjazdu na roboty do Niemiec. Wielu z nich z tych kursów uciekało do lasu, bo w tym czasie na Wileńszczyźnie bardzo intensywnie działały oddziały partyzanckie AK. Jednemu z uczestników tych kursów, Heńkowiak, przekazywałam materiały opatrunkowe, które otrzymywałam od sanitariuszki Polki pracującej w niemieckim szpitaliku. /.../ Trwało to dość długo. Równocześnie dalej byłam zaangażowana w uczeniu dzieci przy ul. Wiłkomierskiej, na kompletach. Niemcy do pomocy w walce z partyzantką AK zaangażowali Litwinów. Zorganizowali oddział Litwinów pod dowództwem Plechanowiczusa, który miał walczyć z polską partyzantką. Oddział ten został rozbrojony w okolicach Turgiel, rozebrano ich do bielizny, obcięto im guziki przy tej bieliźnie i tak puszczono. Policja litewska wtedy "szalała" na ulicach Wilna, bijąc młodych ludzi. Sama byłam tego świadkiem. Wieczorem wracałam z kolegą z lekcji. Podeszło do nas dwóch policjantów litewskich, coś do niego powiedzieli po litewsku. On odpowiedział po polsku i oni od razu zaczęli go bić. Mój kolega krzyknął, żebym uciekała, zaczęłam uciekać i wówczas ci policjanci strzelili za mną dla postrachu. /.../ Ludność cywilna litewska zachowywała się na ogół spokojnie, choć np. ekspediencki litewskie w sklepach, które były bardzo dobrze zaopatrzone, obsługiwały z łaski. Jednak żadnych szykan nie pamiętam. /.../

W 1944 r., gdy zbliżał się front sowiecki nastąpiła wokół Wilna koncentracja oddziałów AK. Miały one w pierwszym szeregu uderzyć na miasto, za nimi dopiero posuwała się "bohaterska" Armia Czerwona. Byłam wtedy /6.VII.44 r./ siedem kilometrów od Wilna, w miejscowości Rekanciszki koło Kolonii Wileńskiej. Pamiętam naszych partyzantów, jak maszerowali na Wilno, po raz pierwszy po tylu latach zobaczyłam polskie mundury, biało-czerwone opaski. Broń mieli różną.

7.VII. rozpoczęły się walki, w tejże Koloni Wileńskiej. Przyjechał niemiecki pociąg pancerny i ci słabo uzbrojeni chłopcy odparli atak /.../ Było bardzo dużo ofiar, bardzo wielu poległo przy torach w Koloni oraz we wsi Góry, niedaleko od cmentarza Rossa, na samych peryferiach Wilna. Zorganizowano wtedy szpital w Koloni Wileńskiej, bo walki wciąż trwały do 13.VII., potem dopiero nadciągnęły oddziały radzieckie. Początkowo wydawało się, że AK będzie szła ręka w rękę z Sowietami./.../ W szpitalu warunki były bardzo prymitywne, operacje odbywały się na dwóch ławkach zsuniętych razem i przykrytych ceratą. Przeprowadzali je doktorzy "Jan" i "Żemojtel". M.in. amputowano tam nogę por. "Grodniakowi". Proboszcz tej parafii, ks. Sołtan, odprawiał msze polowe w tym szpitaliku, spowiadał, udzielał komuni.

Tych, którzy zmarli chowano na cmentarzu za kościołem, koło plebani. Do dzisiejszego dnia jest tam wspólna mogiła 29 poległych, a także pojedyncze groby Leonarda Siemaszki ps. "Długi", lat 22; Czesława Hopena ps. "Kropka", lat 19; Romualda Chrzanowicza ps. "Kolba", lat 17 oraz Stanisława Michałowicza lat 23. Przy grobie tych nieznanych stoi krzyż z tablicą, na której jest napisane: "29 żołnierzy AK poległych w walce o Wilno w dniu 7.VII.1944 r. z 3 Brygady AK. Cześć ich pamięci." Tablica i krzyż zostały przywiezione z Warszawy, grobami opiekują się Polacy. Jest w tym i mój udział.

Do 17.VII. stosunki między AK a Armią Czerwoną były poprzemne. Tego dnia sztab na czele z gen. "Wilkiem" został zaproszony na spotkanie do gen. Czerni^achowskiego, który zdobywał Wilno. Podczas spotkania cały sztab został podstępnie rozbrojony i wywieziony do Rosji. W tych dniach wojska sowieckie rozbrajały naszych partyzantów. Mam list z Miednik mojego znajomego, Tadzika, który pisze w dniu 21.VII.1944 r.: "Ja obecnie znajduję się w obozie koncentracyjnym w Miednikach, do którego mnie zabrano z oddziału 17.VII.1944 r. za Rekancami. Rozbrojo-

no nas i spędzono wszystkich jak bydło. Jest nas tutaj wszystkich około sześć tysięcy. Spotkałem sporo znajomych, m.in. tego chłopaka z kursu samochodowego, z którym się żegnając dałaś mu białą różę. Prawdopodobnie wszyscy pójdziemy do armii gen. Berlinga, nie wiem kiedy się zobaczymy."

Oni nie poszli do armii gen. Berlinga. Zostali wywiezieni do Rosji, część do Kaługi, część do Sjerednik za Moskwą. W Sjerednikach pracowali przy wyрубie lasu. Otrzymałam stamtąd od jednego ze znajomych, Heńka, list datowany 1.V.1945 r.

"Życie nasze można by raczej nazwać wegetacją. Niedługo będzie rok jak jesteśmy na obczyźnie. Na duszy trochę smutno, tęsknota za krajem wielka ale cóż poradzić. Koniec wojny może zmienić nasze położenie i jego z niecierpliwością wiara oczekuje. Śniegu już nie ma, dni są dłuższe, słońce grzeje, a w lesie rosną już ładne kwiatki. Piżuję drzewo po staremu! Normy mamy dość duże, 8 m na piłę. Ale jesteśmy warunkami zmuszeni je wypełniać. Za wypełnienie normy premia 300 gramów chleba. Mieszkamy w ziemiankach, które dziś, 1.V., są w najróżnorodniejszy sposób przystrojone. Gdybym miał więcej miejsca to byś się usmiała. Aha, wprowadzono dzisiaj elektryczność, wot czto. 1, 2 Maja wolne od pracy. U nas tydzień ma dziesięć dni a doba 30 godzin, jak mówią chłopcy. Wychodnoj co 10 dnjej. Czasami zawita jakiś film, ostatnio angielski. Wprost nie wyobrażasz z jaką przyjemnością słuchałem tego języka, żałuję że nie mogę dalej jego ~~nauczyć~~ się uczyć. Szlag mnie trafia gdy pomyśle jak marnuję drogi czas. Przeklęta wojna. Mickiewicza "Konrada" i "Grażynę", jedyne możliwe książki po polsku, noszę przy sobie, to mój towarzysz i przyjaciel. Zaczynam rozumieć Mickiewicza, jego tęsknotę za ojczyzną, jego nienawiść do odwiecznego wroga. Potęga jego słowa robi na mnie silniejsze wrażenie niż w ławie szkolnej."

Mick
93

MARCY

W 1944 r. w Wilnie i na Wileńszczyźnie były aresztowania oficerów i żołnierzy Armii Krajowej oraz ludności cywilnej. Bó-
wiem organizacja działała nadal. Więzienia w mieście zapełniały się. W 1945 r. pracowałam w biurze polikliniki, gdzie była ~~skrz~~ skrzynka kontaktowa - jeden pan przynosił gryps, pani odbierała, albo odwrotnie. W końcu sierpnia 45 r. podobno aresztowano tego pana, który do mnie przychodził. Postanowiono, że najbliższym transportem ewakuacyjnym mam wyjechać z Wilna. Transporty te wyjeżdżały już od stycznia, jechało się "z Polski do Polski". Miałam wyjechać sama, cała rodzina zaś pozostawała w Wilnie. Ojciec mój był wówczas w obozie za Moskwą. Na 24 godziny przed moim wyjazdem dowiedziałam się, że trzeba pomóc pewnej spalonej łączniczce z AK, która nie może wyjechać na normalną kartę ewakuacyjną, gdyż mogą ją zdjąć z transportu. W ciągu paru godzin zrobiono skrzynię z podwójnym dnem i lewą kartę ewakuacyjną. W naszym mieszkaniu w Wilnie ona weszła do tej skrzyni, skrzynia została zabita deskami i jako moja szafa z moim numerem ewakuacyjnym wyjechała z Wilna. Jechaliśmy trzy doby do Białegostoku. Największe emocje przeżyłam na granicy w Sokółce, gdzie sowiecka rewizja trwała bodajże 16 czy 18 godzin. Wszystko się jednak udało, dziewczyna dojechała żywa. Skrzynia była bardzo dobrze zrobiona, miała okienko zamykane i otwierane od wewnątrz, tak że podczas drogi mogłam jej dawać jeść i trochę pić. Przez całą drogę leżałam na tej skrzyni, tak że gdy ona potrzebowała czegoś ode mnie to ruszała się. Wtedy wyciągałam do okienka rękę i ona pisała gryps czego potrzebuje.

W październiku 1945 r. dostałam pracę w Częstochowie. Zaczęłam pracować w szkole sióstr Nazaretanek. Po roku przyjechała moja rodzina z Wilna, a w 1947 r. przenieśliśmy się wszyscy do Wrocławia.

Wrocław, 4.VIII.1988

Zebrałiśmy się dzisiaj u stóp Królowej Narodów. Myśl nasza ulatuje wspomnieniem ku chwilom, tak jeszcze niedawnym, kiedy to biskupi polscy złożyli Ojcu św. prośbę o zatwierdzenie święta ku czci Królowej Polski - ulatuje dalej w głąb wieków ku katedrze lwowskiej, gdzie w imieniu całego narodu składał swe śluby Jan Kazimierz - i jeszcze głębiej - ku bohaterskim obrońcom Częstochowy z okresu strasznego Potopu... Tam myśl zasila serca nasze otuchą a duszę męstwem - i wraca. Wraca poprzez Wiedeń, Warszawę. Równo 150 lat temu w akcie Konstytucji 3 Maja naród uczynił rozpaczliwy a olbrzymi i chlubny wysiłek. Dowiódł swej wewnętrznej tężyzny, stwierdził swe prawo do istnienia. I te właśnie warstwy najniższe, którym konająca Rzeczpospolita zdążyła nadać swobody - przed dwoma dniami zawstydziły inteligencję swoją postawą, dając publicznie dowód, że w żadnej sytuacji nie ugną się przed terrorem i nie zrezygnują z wolności, z takim trudem przez nich zdobytej. Z Warszawy myśl łatwo odlecieć nie chce. Przebiega dziesiątki lat i zatrzymuje się znów, odtwarzając Cud nad Wisłą. Odrodzona myśl nasza parę dziesiątków lat przebiega błyskawicznie. Odlatuje nad Polskie Morze do Westerplatte i znów wraca do stolicy, by zapłodnić serce widokiem obłąków Warszawy. Ale tu już myśl nasza rozprasza się, zaczyna błąkać się po obszarach Hitlerii, po stepach Kazachstanu, biegnie do Archangielska, odwiedza więzienia dalsze ... i bardzo bliskie...

Wraca przed ołtarz. Tu się skupia. Pamięć ostatnich dwu dni. Rumieniec w zawstydzeniu zgina człowieka ku ziemi, na kolanach trzeba zrobić rachunek sumienia.

XXXXXXXXXXXXXXXXXX

Chciałem obnażyć sumienia, by łachmany nie ukrywały prawdy.

Chciałem rozdrapać może już gojące się rany, by im nie dać zabliznić się, by ustawicznym bólem mogły przypominać winę. Chciałem wyrwać z drzemki, niebezpiecznej, narkotycznej, obudzić ducha, wskrzesić dawne i niedawne bohaterstwo...

Wiedziałem, że spotka mnie już z góry uplanowana replika. Powiedzą mi: to romantyzm, to nierozsądny, zapaleńczy idealizm. Lub rykną mi po prostu: głupiec - idiota chce głową przebijać mur. Otóż nie mur chcę przebijać, ale ostrzem prawdy chcę nicować straszliwą obłudę - nie romantyzm, lecz ciepłem słowa wydobytego z serca chcę roztopić zlodowaciały rozsądek roztropnych. Chcę, żebyście zrozumieli, że nie można bezkarnie słuchać i ulegać tym, którzy sami zakuli swoje serca i usta w kajdany wcześniej, niż kajdany im włożono na ręce. Chcę, żebyście wiedzieli, że, jeśli już dziś musicie kogoś słuchać prócz własnego gumienia, to macie prawo słuchać tylko tego, kto zdolny jest nawet ostatnim wysiłkiem zamierających już ust dać ^{wy} świadectwo prawdzie.

Wiadome są mnie wasze przeżycia z ostatnich dni. Znam je i przeżywałem je razem z wami. Wiem dobrze, jakie walki musieli staczać z wami rodzice i nauczyciele, by wreszcie was wycieńczonych i złamanych psychicznie nakłonić do czynów haniebnych. Wiem, że straciliście oparcie i orientację; nie wiedzieliście po prostu komu wierzyć i kogo słuchać należy. Zeszliście z uprzednio zajętej prostej drogi i błąkacie się dotąd.

Te wasze przeżycia, ta tragedia dusz waszych młodych stała się dla mnie bodźcem, by w tej chwili wszystko rzucić na arenę walki o wasze dusze, ideały i o wolność człowieka w ogóle.

Widocznie nie dość mocne i jasne były moje dotychczasowe słowa, które przy każdej sposobności kierowałem z ambony do was. Chcecie słów mocniejszych. Będziecie je mieć. Ale przynajmniej wówczas, gdy ambona zrosi się krwią, wierzcie, że tu z niej padały słowa prawdy, tej ~~prawdy~~ jedynej, godnej ludzi wolnych, tej prawdy, którą nie ma względu na osoby i warunki, która wieczna jest, ma

przeto moc wykuwać drogi, które prowadzą do wyzwolenia człowieka i Ojczyzny

XXXXXX

Tedy posłuchajcie mej pieśni żabędziej. Będzie ona krótka, testamentalna.

wysoko

1. Rozumiem dobrze i cenię ^{wysoko} wartość waszego, kochani, młodego życia. Wiem, że Polska wszystkie swe nadzieje odbudowy ojczyzny ku Wam kieruje. Toteż powtarzałem wam nieraz, że nie wolno niepotrzebnie życiem szafować. Twierdziłem otwarcie, że obca mi jest wszelka demonstracja, która narażałaby wasze życie całkiem niepotrzebnie. To samo powtarzam i teraz. A jednak...

2. Naród bez dogmatu, jak już Henryk Sienkiewicz twierdził - nie idzie ku zmartwychwstaniu, lecz ku samobójstwu. Dogmat - to granica, której przekroczyć bezkarnie nie można, gdyż za tą granicą - przekleństwo!

Toteż i wszelki kompromis musi mieć swoje granice. Kreślone są one sumieniem. Nie tym jednak sumieniem, które jest sprzedajne i gotowe po pewnych targach zrezygnować z tego, co świętością i prawdą bezwzględną było dla nas niedawno... przed dwoma laty. Jakże często powtarzaliście wówczas na klęczkach: "Królowej swej ja wierność przysięgałem, że zawsze wiernie służyć będą Jej!" Lub w akcie sodalicyjnym oddania się na służbę Marii: "...nigdy nie dopuszczę, aby ci, którzy ode mnie zależą, lub zależec będą, uczynili lub powiedzieli coś, co by czci Twojej uwłaczało..." Tak jeszcze niedawno nauczyciele i uczniowie ustawicznie deklarowali swoje życie oddać za honor, ojczyznę i wiarę. A tymczasem publicznie na ulicach naszego miasta uczniowie i uczennice pod "czujnym okiem" polskich nauczycieli i wychowawców, razem z nimi i na ich komendę śpiewali:

"Witaj Moskwo ukochana

Serce Ty ojczyzny mej

Piękniejsza nad ogromny świat

O, Moskwo, najpiękniejsze z miast

Kochamy cię, bronimy cię,

Bo nasze serca wszystkie masz"

Wszak Moskwa - to symbol i ośrodek najzjadlejszej walki z Bogiem i wszelką religią - to symbol tyranii człowieka... Komuż tedy nie jest jasne, że takie publiczne śpiewy przekraczały wszelkie granice zwykłej przyzwoitości szanującego się człowieka, a cóż dopiero Polaka i człowieka religijnego.

Dodajmy jeszcze okrzyki na cześć bluźnierców i bezbożników. Zaparcie się św. Piotra było dokonane też w obawie przed więzieniem: "Nie znam tego człowieka". Znam i czczę innego. Św. Piotr też nie zaparł się Chrystusa w sercu, tylko słowem ... tak słowem. Popełnił jednak zdradę... Obyście jak św. Piotr umieli przynajmniej gorzko zapłakać.

3. Wszczepiają w was, młodzi, "etykę za wszelką cenę". Głoszą ją dziś dość powszechnie i jawnie, a i życie zgodnie z nią już się dość powoli urządza. Klasy drugie licealne stosują tą "etykę" do matury. Maturę chcą otrzymać za wszelką cenę. I gdy Polska nie znała pokoju za wszelką cenę, wy chcecie za wszelką cenę mieć... maturę. Wy, Polacy i Polki... Pamiętajcie, że matura za wszelką cenę zdobyta stanie się waszą ~~kw~~ hańbą.

4. Dalej, rozpowszechnia się zasadę t.zw. przetrwania. Byle przetrwać, byle uniknąć cierpienia. Przywołuje się na pomoc wiele argumentów, że nie można wyniszczać narodu, młodzieży, człowieka ... Ależ czy człowiek to kawał ścierwa, które trzeba wędzić, by go przechować? Czy zależy nam na przechowaniu tej powłoki cielesnej, która pozbawiona swej części duchowej pozostaje istotnie tylko ścierwem? Tak, wyniszczać dusze, kurczyć je, deprawować, zbezczeszczać, łamać charaktery, prawość, wszystko, co jest prawdziwie ludzkie, byle ratować człowieka, młodzież, naród. Biada wam, konserwatorzy zgnilizny i pleśni. A wam, młodzieży, przypomnę tu słowa Krasńskiego: "Cierpienie nie jest zagładą, oczyszcza ono dusze i przyszłość tego, kto cierpi niewinnie

pewniejsza jest niż tego, kto spełnia rolę kata".

"Idź na północ - mówi tenże wieszcz - w imieniu Chrystusa - idź i nie zatrzymaj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów. Tam powtórna próba twoja, poraz raz drugi miłość Twoją /Ojczyzną/ ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skończyć i męki tysięcy wleła się w serce Twoje. Idź i ufaj imieniu memu... A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad Wami - udaruję Was, czym aniołów moich obdarzyłem przed wiekami - szczęściem i tym, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty - Wolnością" /"Irydion"/

5. Wysuwają przed wami, młodzi, ustawicznie wzgląd na rodziców i nauczycieli. Znam, niestety, częste wypadki, gdy wychowawca lub nauczyciel szczególnie w obecnym czasie, chcąc nagiąć uczniów do ustępstw i zmusić do podporządkowania się, odzywał się w takie słowa: "Czy chcecie, żeby mnie wzięli do więzienia, czy chcecie, aby mnie spotkała przykrość, czy chcecie, aby rodzice wasi ucierpieli? Przecież życzyście dobrze mnie i rodzicom. A więc musicie być posłuszni... Czy obiecujecie? My chcemy tylko waszego i rodziców waszych dobra..."

W tym miejscu specjalnie trzeba przypomnieć słowa Chrystusa: "Kto nie opuści ojca lub matki ... dla mnie nie może być uczniem moim". Tak, Chrystus wiedział, że będą w życiu sytuacje, kiedy człowiek będzie musiał spełnić swój obowiązek bez względu na wszystko. I gotowość do takich czynów musi człowiek w sobie wychować i wychować też musi moc odporną przeciw fałszywym prorokom, przychodzącym w odzieniu owczarza...

Każdemu dziś jest jasne, że prowadzimy walkę o najwyższe wartości: o Boga, o wolność, i godność człowieka, o całą jego i dalszych pokoleń przyszłość. Jeśli więc kiedy, to dziś musimy być gotowi opuścić w razie ~~czego~~ potrzeby ojca lub matkę, narazić, zasmucić nauczyciele bez względu na to, czy jest prawdziwym nauczycielem czy najemnikiem tylko...

Ja też mam matkę. Ona w tej chwili jest tutaj. Ale ona mnie błogosławi.

Nauczyciele zaś, gdy grają na podobnych uczuciach młodzieży, postępują jak tchórze. Takie ich wyczyny są nikczemne. Musieliby raczej pomóc młodzieży, dźwignąć ją moralnie - odejść wreszcie, jeśli wychowywać nie są w stanie. Popełnia zbrodnię przeciw swojemu posłannictwu i jawną zdradę nauczyciel, który swym autorytetem sankcjonuje podłość.

To też:

Targowiczaniem doby obecnej są ci, którzy w złej lub dobrej wierze taranem własnego tchórzostwa lub małoduszności kruszą mur odporności serc młodych wobec kłamstwa i ohydnej obłudy.

Targowiczaniem są ci wszyscy, którzy w imię przetrwania i za wszelką cenę łamią skrzydła orletem naszym, zatruwają wam, młodzieży kochana, serca jadem strasznym, którzy z wolnego, dumnego człowieka czynią karła, błazna, niewolnika.

Targowiczaniem są ci, którzy pięknymi słowami wzbudzają w was litość względem siebie samych i rodziców waszych; skłaniają was do czynów haniebnych. Zapominają oni o tej litości, jaką przede wszystkim dziś mieć dla udręczonej ojczyzny i katowanego bezlitośnie człowieka.

Targowiczaniem są rodzice, którzy na zebraniach rodzicielskich w szkołach potakują nauczycielom-najemnikom i jawnym zdrajcom, aprobując publicznie w swych przemówieniach metody, którymi terroryzują się dziś młodzież.

Targowiczaniem są nauczyciele, którzy nakłaniają rodziców groźbami i namowami do czynów haniebnych, nauczyciele, którzy uczą obłudy, nakazują kompromisy, wykraczające poza wszelkie granice kreślone sumieniem.

Targowiczaniem i pośród was, młodzi, są ci, którzy w życiu dzisiejszym stosują "etykę za wszelką cenę", którzy za wszelką cenę chcą zdobyć maturę, za wszelką cenę bawić się i tańczyć, którzy sumienie przechowują na "lepsze czasy", honor zaliczają

MARCE
Dobry
wzrost

do przeżytków romantyzmu, a Boga traktują jako wzniosłe słowa do pięknych deklamacji.

XXXXXX

To, co powiedziałem, streszczę wam jeszcze raz słowami św. Pawła, który żegnając się z Tymoteuszem, uczniem swoim, z więzienia przed męczeństwem, tak do niego pisał / II Tym., 3-1-14, 4, 6-8/:

"A wiedz to, że w ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie ... zdrajcy, uporni, nadęci i rozkosze więcej mi-
żujący niżli Boga, mający wprawdzie p o z ó r p o b o ż-
n o ś c i, lecz się mocy jej zapierający. I tych się chroń...
Więcej nie wskórają, albowiem ich szaleństwo jawne będzie
wszystkim. A wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie
Jezusie prześladowanie będą cierpieć. A śli ludzie i zwodnicy
pomnożą się w gorsze i błędząc w błąd wwodząc...

Lecz Ty trwaj w tym, czegoś się nauczył i co ci powierzono, wiedząc od kogoś się nauczył.

Bo mnie już ofiarować ~~każ~~ mają i czas rozwiązania mego nadchodzi... Pożykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem, Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień - a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miżą ~~ją~~ przy-
jście Jego.

Ty zaś Matko wszystkich ludzi i Królowo Narodu naszego,
Weź w opiekę młodzież swoją. Ona bardzo biedna.

Umocnij ją. Natchnij wiarą i męstwem

Ochroń ją od fałszu najemników

Udziel jej światła do rozpoznania granic dobra i zła

I daj jej tyle siły, by nigdy tych granic nie zatarła w
słowach i czynach. swych

Ochroń ją od cierpień, bo już cierpi wiele.

Obron jej rodziców i tych wiernych nauczycieli, którzy swe-
mu wielkiemu posłannictwu nie sprzeniewierzyli się nigdy.

A, jeśli już ofiara jest niezbędna... przyjmij ją od tego, komu Syn Twój nakazał dawać świadectwo prawdzie zawsze i polecił Boga słuchać najpierw niż ludzi.

Lecz młodzież zachowaj od złego. Poświęć ją w jedności i prawdzie. Dozwól mieć kapłanowi tę radość, od której nie masz większej, gdy widzi, że dzieci jego w prawdzie chodzą. /św. Jan/

A Ojczyźnie naszej błogosław. Wróć jej wolność. Niech wieszczę słowa raz jeszcze ziszczą się nad Nią:

"Jak blask słońca, tak Jej lice
I z błękitu ma źrenice
A Jej wzrokiem błyskawica
Nad Jej czołem z krwi korona
Wieniec wspomnień purpurowy
Lecz już przeszły wszystkie bóle
I duch Boży na Jej czole
Na pękło już świat nowy".

/Kraśiński/

Amen

Wilno 3.V.1941

x. Henryk Hlebowicz